

ROZMAITOŚCI.

Dnia 19. Stycznia.

N^o 3.

Roku 1859.

KRASICKI IGNACY

Komedyopisarz.

Urodzony 1. Lutego 1735. w Dubiecku. — Zmarły 14. Marca 1801. w Berlinie.

(Dokończenie. Ob. N. 2. Rozmaitości.)

Komedy Frant — Po modnemu, odpisy posiada Biblioteka Zakładu Ossolińskiego.

Obiedwie co do treści swej i stylu, przypominają gust owoczesny — a barwa ich też sama, co i trzech innych sztuk Krasickiego, nie wątpię więc o ich autentyczności. Sztuka Frant jest lepiej napisana pod względem formy, zaś — Po modnemu wyżej stoi co do dialogu i rodzimego humoru. —

Pani Spokojska pieści i cacka córkę swoją starszą Julianę wychowując ją po modnemu, w otoczeniu romansami francuzkiemi, których matka nie rozumie, i strojami stolicy, które przybierają formę straszdyła na figurze parafiańskiej. Wychuchana, eteryczna Julianka skłania serce swe ku pochlebstwom kawalera modnego Wiatrakowskiego, który dybiac na posag jej, wyszydza ją i rodziców po za oczyma, a jednocześnie za pośrednictwem sprowadzonej ze stolicy damy modnej, konkuruje o jej rękę, a zarazem jej posag.

Obalamuconym matce i córce, nie podoba się sasiad kawaler Przystojnicki, wieśniak szczery i niewykwiśnięty, który zrażony tem, zwraca affekta swe ku młodszej córce Mariannie.

Marianna niebożatko dzieli zajęcia wśród krosienka a lzy, bo wychowana w domowej pokorze i naturalności, nie pozyskała sobie serca matki, choć za to Spokojski ojciec przekłada ją nad Julianę.

Sąsiedzi Rubasiewiczowie, i przyjaciele Wiatrakowskiego Uśmiechniewicz wiecznie śmiejący się i Zartuliński sypiący wciąż dowcipami

niby przysłowiewiemi jak np. Rany serca idą do kobierca — szacunek traci, kto sercem przyplaci — Kupido lotny, mistrz to obrotny — i tp. — dopełniają ram obrazu.

Lubska wyfryzowawszy, wymalowawszy na twarzy Julianę — wyfiokowawszy niby czupradło do ślubu, oświadcza Wiatrakowskiego i ten omal przyjęty nie zostaje, ale znaleziony list tegoż użyty przez Luską za papilot — a wyszydający tę rodzinę parafiańską — przerywa wszystko. Sąsiad prostak i Maryanna poniewierana zostają nagrodzeni — jak zwykle bywa w komedyach.

Styl komedy dość jest lekki, nowych myśli, nowych zwrotów lub wyrażeń odrębnych, tak jak dopatrzyłem u Bohomolca, nie ma tutaj. — Powikłanie jednakowoż sztuki i harmonia scen — o tyle utrzymane, że jeszcze dzisiaj sztukę tę, przez wzgląd, iż ją przed laty stoma pisał Krasicki, przyjąłaby publiczność pobłażliwie

Że nie jest drukowaną nigdzie, podaję z niej ustęp najlepszy co do żywości dialogu i humoru:

Akt II. Scena VII.

Rubasiewicz (*wchodzi*).

Jak się masz kochany panie Jędrzeju?

Spokojski. Zdrów do usług twoich panie Franciszku.

Rubasiewicz. Nie wiesz to Waś, co mi się stało? Nie mogłem doczekać się nim się moja żona wybierze, kazałem więc konia okulbaczyć i wzięwszy charty na smycz, da-

lej! Tylko com za wrota wyjechał, aż tu lis! ja hajze! Dolot z jednej strony, Frasia z drugiej, ja w konia, lis w bok, Frasia tuż, Dolot w oczy, ja na przelaj. — Lis, frant Mospanie! zapewne już szeszwany, kominka; — Frasia patrzy, lisa niemasz, a ja hajze! hajze! Dolot tuż — tuż — tuż. — Ja lecę hajze! hajze! jakże się posunie Frasia gdyby strzała. Już też myślę, po lisie. Coż on Mospanie? Jak zacznie ogonem merdać, to w lewo to w prawo, zbałamucił Frasię, a tymczasem jak się pomknie ku krzakom, ponad rzeczkę, poza mogiłki, pomiędzy parowy — z oczu nam zniknął. Patrę — źle! Wołam, krzyczę, Dolot stanął, Frasia (ja niewiem czy ją kto w tym punkcie oczarował,) siadła na kępinie i nuż wyć. O już też jak'em to usłyszał, taka mnie Mospanie passya wzięła, żebym jej był w łeb strzelił. Porzuciłem lisa, dalej do niej z harapem, frant bestya, w nogi! — ja za nią; a tymczasem i Dolota gdzieś kaci wzięli i Frasia nciekła, a ja i lisa nie dostał i konia zmachał na niwecz i ledwom sobie piersi nie rozerwał. Powiadają to panie Jędrzeju: na frasunek dobry trunek, kazno przynieść tego to zielonkowatego.

Spokojski. Dobrze.

Scena VIII. Ciz i Wiatrakowski.

Wiatrakowski. Czy nie przeszkadzam?

Spokojski. Bynajmniej; prosimy do kompanii.

Rubasiewicz (*w kacie siedzi przy stole, je chleb z serem i butelka wina przed nim — Sam do siebie*). Czy kaci nadali tego ksa.

Wiatrakowski (*do Rub.*) WPan widzę masz gust w polowaniu.

Rubasiewicz. A ktozby go nie miał? to jest zabawa najprzystojniejsza ludziom dobrze urodzonym.

Wiatrakowski. Tak jest; a jak pisze Neoswaldus, Rzymianie zawsze się myśliwstwem zabawiali.

Rubasiewicz. Poczcwi ludzie! Będzie wola kieliszek wina?

Wiatrakowski. Przepraszam, nie pijam tylko punsch.

Rubasiewicz. Coż to jest ten punsch?

Wiatrakowski. To jest trunek angielski.

Rubasiewicz. Potzuć go WPan a pij wino węgierskie, jak to nasi ojcowie pijali; in quo nati sumus. Do W Pana!

Wiatrakowski. Ma foi nie mogę.

Rubasiewicz. Co to tam te mafoa. Wypij Waśc Panie młody. Pijał ja dobrze z waściym ojcem — to mi to był myśliwiec! No! stateczna przyjaźń. Dalej no — panie młody.

Wiatrakowski. Kiedy WPan tak każesz: *Vivent les honetes gens!*

Rubasiewicz. Jakież to zdrowie.

Wiatrakowski. Oto wiwant podsciwi ludzie.

Rubasiewicz: A nie gadałby to Waszed po polsku? honet zans, jaki mi to francuz! Wiwant tedy podsciwi ludzie. Oj! trzeba to zdrowie często pijać; przebrało się ich.

Wiatrakowski (*do Przystojnickiego*). Za pozwoleniem W. Pana, czy mogę się spytać jak dawność WPan z swego wojazu powrócił?

Przystojnicki. Nie wyjeżdzałem za granicę.

Wiatrakowski. Szkoda.

Przystojnicki. Prawda że droga do cudzych krajow może być wielce pożyteczna, przez nią się zawiera większa znajomość ludzi, sposobów rządu, kunsztów, nauk.

Wiatrakowski. Tak jest: kunsztów, nauk. Ja kiedy byłem w Anglii, dziwnie byłem ciekawy poznać ludzi najzawołańszych, i mogę mówić bez chluby, zem wielu dla siebie pozyskał przyjaźń i względy niepospolite.

Przystojnicki. Tym sposobem nie zał jeździć za granicę.

Wiatrakowski. Osobliwie z filozofami o geometryi, algebrze lubię dysputować, już ich nie masz takich jacy byli dawniejszych wieków, Kopernik, Andronik, Barowiusz.

Przystojnicki. Ale Barowiusz pisał roczne dzieje kościelne.

Wiatrakowski. A jakże pisać roczne dzieje bez filozofii, bez astronomii? Widziałem nawet jego obserwatorium.

Przystojnicki. A gdzie?

Wiatrakowski. W Kopenhadze.

Przystojnicki. Ale Barowiusz żył w Rzymie i był kardynałem.

Wiatrakowski. Na starość księdzem został w Rzymie bo bał się inkwizycyi, ale i tam niehorak ledwo ła nie stracił, ze piisał o Antypodach i dla tego to musiał stan odmienić.

Spokojnicki. I na dobre mu potem wyszło.

Wiatrakowski. Tak to zawsze filozofowie prześladowania cierpią.

Przystojnicki. Taką rzeczą i WPan musiałeś być nieraz w niebezpieczeństwie. —

Wiatrakowski. I w jakim? Pod Gibraltarem tylko co już mnie do więzienia nie wsadzili za to tylko, że między mojami księgami znaleźli Woltera de officiis.

Spokojnicki. Woltera de officiis? To książka musi być bardzo niebezpieczna — jakże? wierszem czy prozą?

Wiatrakowski. Połowa prozą, a połowa wierszami.

Rubasiewicz *(na stronie — siedząc)*. Czemu ja z sobą Mikołajka nie wziął, byłby zabiegł od chaszczów —

Przystojnicki. A nie możnaby to tej księgi z łaski W Pana przeczytać?

Wiatrakowski. Całem sercem, ale prozę jak najpilniej.

Scena IX. Ciż: Spokojska. Rubasiewiczowa.

Rubasiewiczowa *(do Spokojskiej trzymając ją za rękę, prędko a wciąż)*.

Jak tedy już przyszło do tańca, ja mówię pani Cześnikowej: Pójdź W. Pani pierwszej, a ona zagadała się tymczasem z panem Skarbnikiem o perłowej macicy co to z niej szafa u pani Kasztelanowej. szkoda, że dwóch figurek na górze nie dostaje. Tak to zawsze nasi ludzie wszystko psują, i u mnie niedawno panna moja Gryzicka, zwierciadło stłukła. Ja jej mówię: Prz, wieś mi waśc zwierciadło, a ona zapatrzyła się na obraz, który wisi nade drzwiami; idzie tedy prosto ku drzwiom — klap! na progu jak długa, a moje zwierciadło w kawałki, a po insze trzeba będzie podobno do Gdańska posyłać — ale, o czym to ja mówiła. —

Spokojska. O zwierciadle.

Rubasiewiczowa. Ale; nie o zwierciadle, to było podobno, ej! coż to za moja pamięć? Niechże sobie tam już będzie co chce, — ale prawda! mówiłam o tańcu. Ja tedy mówiłam pani Skarbnikowej: pójdź W. Pani pierwszej — a ona, czy się zagadała, czy mnie nie słyszała, a tymczasem pan Poczeszy wziął pannę Sędziankę. Mrugam, chrząkam, a ona mnie jak nie słyszy, tak nie słyszy. A tymczasem. Ale to śmieszna rzecz — potem ja W. Pani powiem, bo to przy ludziach, a jak mówił ksiądz Przeor, niehorak, ledwo nie umarł na zóltaczkę i kazania nie mógł mieć na porcyunkule. Coż to tam była za cizba! ja szczęściem przyszedłam zawczasu i wzięła mnie do ławki pani Łowczyzna — gdyby nie ona, byłiby mnie zapewne udusili, — ale po co też te kościoły tak małe budują.

Rubasiewicz. Tara ta ta, tara ta ta.

Rubasiewiczowa. A u Waści tylko tara ta ta w głowie, a tu idzie o rzecz; a pamiętasz moje serce kiedyśmy to jeździli przeszłego roku do Łęczny na jarmark, kiedyśmy to w lesie zbłądzili, a dla tego tylko żeś mnie W. Pan nie chciał słuchać. Widzisz to WPan jak to dobrze słuchać. A kiedy to.

Spokojski. Podobno wygodniej będzie w ogrodzie.

Rubasiewiczowa. Dobrze, idźmy! *(do Spokojskiej)*. Mówię ja tedy pani Łowczynnie tu nie podobna wysiedzieć pójdźmy do zakrystyi, a ona... *(odchodząc gadając)*.

Koniec Aktu II.

Z tego wyjątku snadno powziąć przekonanie, że komedyi nie zhywa na typach komicznych i na humorze. —

Sztuka ta godną jest upowszechnienia drukiem choćby dla tego samego, aby Krasicki jakoś lepiej figurował w dziejach dramatu polskiego, aniżeli dotychczas figuruje.

I Kaz. Turowski wydrukował w zeszytach Biblioteki Polskiej komedye Zabłockiego. — Dla przedstawienia wybitniejszego sceniczności z tej epoki, mógłby zaangażować czytelników z kilku lepszymi komedjami Bohomolca z temi mianowicie, których zalety wykazałem przy ich szczegółowym rozbiorze, z komedya rekopismiana Krasickiego, z komedya Bogusławskiego: Dowód wdzięczności narodu, która jest drugą częścią Powrotu Paśta,

i z wesołkami kilku inoich pisarzy społecznych, które możnaby łatwo wybrać mając uwagę nie tak na treść, jak raczej na dyalog i na zalety stylowe. — W komedyi bowiem z wieku zeszłego lepiej są odmalowane obrazki potocznego życia i dyalogu towarzyskiego — aniżeli w jakim bądź kolwiek innym epoki dziele. Nie znano pod onczas powieści i romansu, — gawędy i opowiadania, które teraz zkreślają nam społeczność dzisiejszą.

Malowidło więc prywatnych stosunków i zajęć, skupiało się tylko w pamiętnikach, w satyrze i w komedyi. — Dla tego też nasi dzisiejsi pisarze, kreśląc powieści z wieku zeszłego, winniby stwarzając dyalogi, — studyować starannie *Bohomolca*, *Zabłockiego*, *Drozdowskiego*, *Kniaźnia*, *Czar-*

toryjskiego a nawet podrzędnych oryginalnych komedyopisarzy, jeżeli chcą, aby mowy i refleksye, które kładą w usta swym postaciom, przypominały istotnie mowę i wyobrażenia przeszłości, nie zaś aby, co się najeczęściej zdarza, przypominały co krok, że są reminiscencyą wychowania tegoczesnego i pojęć w ostatniem półstoleciu wyrosłych.

Źródła o Krasickim jako pisarzu komedyi są te: Bentkowski Hist. lit. 1814 T. I. Jaszowski Czasop. Nauk. B. Ossol. 1830 II. Dzieje teatru. — Dopelnienia dzieł Krasickiego. Warszawa 1830—32. Glücksberg. Bartoszewicz: Życiorys Krasickiego. — Pamiętnik literacki Lwów 1850 str. 292, w artykule komedya polska w wieku 19. — Dziennik literacki Lwów 1853.

Pl. Szcz.

ZBIORY ARCHIWALNE.

Anna Lipska, Ksieni Klarysek w Sączu, potwierdza ustawy garncarzom, kowalom, bednarzom i rusznikarzom staro-sądeckim w jeden cech połączonym.

(Dokończenie. Ob. N. 2. Rozmaitości.)

A gdyby się trafiło iść za towarzysza Masłownikowic, tego rzemiesta albo Cechu tylko powinien czo y Masłək odprawić. Wdowa pozostała po mężu tego rzemiesta albo Cechu będzie miała wolność robić rzemiesto, czeladz chować podług możności swojej | iezely się będzie poczcziwie rządzila, y wszystkim powinnościom dość czyuila. A gdyby który Mistrz wziął do wczenia chłopca, powinien go opowiedzieć przed starszynie zaraz we dwie niedzieli, pod winą funta wosku, a iezeliby go chował dzien albo dwa nad dwie niedzieli nieopowiedziawszy, tedy ten Mistrz powinien dać szam czoby chłopiec miał | dać do skrzynki cechowej, a kazdy chłopiec powinien dać wiodnania do Cechu dwa funty wosku, a Mistrzom wszystkim pułachtela piwa, a od wyzwolenia kiedy wytrfa liatha powinien wystawic starszym Mistrzom faskę piwa, a gdyby w uczeniu odszedł przez woley mistrzowskiey, a wrocil sie znouwu tedy powinien to nagrodzić czo zamieska wszystko poiki sie niewyzwoli. A gdyby Mistrz Mistrzowi albo zona ktoregokolwiek Mistrza ia-

kiemkolwiek sposobem odmowil albo odmowila Towarzysa albo wcznia, taki będzie winien cztery funty wosku do cechu: zaden tulać albo partac niebędzie miał mieysca, ani będzie mógł robić rzemiesta swojego w miasteczku naszym y w wioskach naszych okołto miasteczka lezających, między Dunayczem i Popradem az po Jazowsko: a iezeliby sie takowy znalazł, takowego wolno będzie zabrać oprac tego kteryby z nimi chciał cech trymać. A poniewasz sie to często w cechu trafia ze skąd inąd lysty albo trybowki przynoszą do cechu za Towarzyszami, za którymbykolwiek przyniesiono Towarzyszem rzemiest | mianowanych w tym zgromadzeniu albo bractwie zawartych, takowy przez zadney wymowki powinien sie iść sprawić: o czo go ruszają, a kteryby niechciał iść takowy kazdy ma bydz przymuszony, a lyst sprawny powinien przynieść, a kteryby temu niechciał dość wczynić ma bydz od cechu odcięty, to sie zsciagać będzie, y na Mistrze. Bracia wszyscy powinni sie zschadzać za znakiem albo obesłaniem Starszego w mie-

siącz raz wdzień poniedziałkowy dla spraw potocznych, a oproc tego ile kroć potrzeba pokaze powinni sie zschodzić pod winą funta wosku za kazdem nieposluszenstwem, a skłádanie piniędzy do skrzynki iako między szobą vchwałą będą powinni oddawać. | Wszyszcy Towarzysze powinni bywać kazde suchedni w cechu, y po pułgroszku do skrzynki mistrzowskiej oddawać wedle starego zwyczáiu, pod winą dwu funtow wosku na Mistrze a Towarzys wochłouem ma bydz karany, gdyby niecheiał iść za znakiem do cechu: a gdyby który znak cechowy zatrzymał, powinien będzie funt wojsku oddać zaraz. Gdyby Towarzysz przywędruwał do miasta powinien będzie ten porządek zachować, aby do Starszego pierwey wstąpił, a Starszy aby go porządkiem odszytał do Braciy ktoremuby należał iesliby go szam niepotrzebuwał, aby tesz sobie Towarzysz nieobierał Mistrza, pod winą iako Mistrzowie vznaia, a to sie będzie | zsciągáło na wszystkie rzemiesta w tym zgromádeniu spoione. A gdyby młodszy w dni święte y w niedziele świecz cechowych niepalil w kościele taki przepada dwa funty wosku do cechu, takze tesz iesliby zamieskał deką przykryć mary czasu mszey załobney albo suchodniowey, tą winą będzie karany. Ktoryby się Brat wazył w dzien swien|ty robić iákakolwiek robotę albo do piecza kłaść naczynie, albo wypalać na noc, takowy przepada pułkamienia wosku cechowi, a iesliby iedna drogiey odwiódła niewiastę to iest Mistrzowa, albo sie poswarzyły iedna z drugą na rynku powinna dać dwa funty wosku do cechu. Przytym tesz aby sie zaden niewazył w targ kiedy sie święto | trafił garnkow na rynek wynosić, ani na podsieniu przedawać az po mszey: a to za pozwoleniem Starszych, a v ktoregoby sie znalazła robota niedopálona albo falszywa taki powinien robotę zaraz znieść pod winą cechowi czterech funtow wosku. Ktoryby sie Brat z Bratem zwadził przy zschacce, albo przypiwie mistrzowskiem albo | sie w rzec wtrącił przez dozwolenia Starszych, takowy przepada dwa funty wosku cechowi winy nieodpuszczoney. Ktoryby Brat wynosił tajemnice cechowe po strouach albo po gospodach, albo je wspominał oproc cechu taki przepada cechowi pułkamienia wosku winy nieodpuszczoney. Gdyby Brat Brata glinę kopaną w gorze zabrał, taki | przeswiátczony, powinien sześć funtow wosku dać do cechu y glinę wrocić. A czo zaś względem rzemiesta slosarskiego waruiemy aby

sie zaden Mistrz ani Celadnik niewazył na formę woskową ani papierową ani na zadną iną kluczow ani wytrychow robić zadney osobie oproc wiadomości Cechmistrzowey, pod vtracaniem cechu. | Ktoryby Brat precz odsedł nieopowiedziawszy sie Starszym a niebyłoby go czas nie mały przepada winy sześć funtow wosku: y to ozoby w cechu zamieszkał powinien zaraz odłożyć gdyby sie chciał do cechu nawrocić. Takze aby sie zaden niewazył kostek ani kart grać w dni święte chwalebne, ani szat z siebie zastawiać | na karty, pod winą pułkamienia wosku, do tego aby zaden Mistrz z celadnikiem kart niegrał pod winą trzech funtow wosku. A iesliby ieden drugiego podsiadł w targowem mieyscu, taki ma bydz karany trzema funty wosku. A iż sie trafia ze Celadnik robiąc v iednego Mistrza długo ieden drugiego precz odmawia albo iákciem kolwiek sposobem z miasta wystrasza: potym przyszedszy znowu będzie chciał robić tedy nie ma robić gdzie chce ale gdzie mu Mistrzowie Starszy naznacą, tam sobie powinien wszelać o robotę. A dla wiekszey wazności Przywileiu tego waruiemy y przykazuiemy wszystkim pod iurisdictioną naszą będącym: iako y z iakich|kolwiek osob obcych aby sie zaden niewazył y nieśmiał ktoremnkolwiek Mistrzowi w tem Bracztwie będączemu zadawać partacztwa, albo iakiey kalumniey cechowi temu, albo Przywileiowi czo vimować pod winą nieodpuszczaną Panom Rayczom grzywien dziesiáci na Ratusz, a Cechowi pułkamienia wosku, to sie ma ro|zumieć y na Mistrze y na Celadz tych rzemiest w tym Cechu albo Bracztwie zamknionych. Ize sie tesz często trafiaia tułace pod tytułem rzemiesta kotlarskie(g)o: zadnemu nie wolno będzie robić przez pozwolenia Cechmistrzowe(g)o. Działo sie w Conwencie naszym przy obecności Je(g)o M(ości) Pana Marcína Sędzimiera Rzadce naszego y Wielmożnego X(iędza) Simona Jarosowskiego Spowiednika naszego, takze y przy obecności P. P. Radziec na ten czas będących, ktorzy tesz za niemi intercessią swoię do nas wnosili: mianowicie Grygier Kęnci Burmistrz na ten czas y Collegnwie iego Stanisław Cebryzkowic, Malcher Fladrowic Adam Teresko a to w dzien 16. Decembra | Roku panskiego 1638.

Anna Lypska Xieny Staro Sandocka. Barbara Gordonowna Wikarya. Dorata Domaracka. Anna Jodłowska. Zuzanna Mstofska.

Helzbieta Kołackowska Diskreta. Anna Węgrzynówna Kanczlika. Małgorzata Wojska Diskretka. | Reina Kawconka Zakrystiana. Anna Bobonska. Kristina Chemska. Zofia

Walinecka Awditorka. Anna Miotkowna. Franciszka Bobowska Portulana. Zofia Piasecka Safarka. Barbara Moscowa Mistrza. Teofila Kreleska Mistrza profesek.

Podpis u samego dołu na prawem krawędziu.

Melchior Lizander Not(arins) ant(iquae) San(dec) mp.

Melchior Lizander Pisarz staro - sądecki r. s.

Oryginał na pergaminie. Pieczęci których było dwie, zaginęły.

Pis. we Lwowie 6. stycznia 1859. *Wolański.*

Opium w Indiach i Chinach.

Z Dickensa Householdwords.

Opium ma zaspakajać taką samą potrzebę, jaką u nas tytoń, w tensam też sposób pala i zużaja je na wschodzie. Jestto brunatnej barwy sok z białych makówek, który zgeszczony w szczególny przyrządza się sposób. Mak uprawiają w wielkiej ilości w Europie i Azji, juzto dla zawartego w ziarnie oleju, już dla medycznych własności makówek, już wręście dla usypiającej siły makówkowego mleka. U Turków, Syryan, Egipcyan i Persów kwitnie szczególniej uprawa maku na opium, ale wyżej jeszcze stanęła ta gałąź przemysłu u Indyan, nie dlatego żeby lepiej nadawały jej się ziemia i klimat, ale że daleko silniejsze przemawiają za nią pojęty, bo wielkie daja się ztąd pociągać zyski. Uprawa ziemi i pielęgnowanie młodej rośliny wymaga wiele pracy i starania, bo wiatr, deszcz, rosa wywierają w początkach szkodliwy wpływ na rozwijające się kielka. W ogóle też cały plon maku nie zawsze wypada obficie.

W Indjach zasiewają mak w zimnej porze roku, a na zgnojenie i zwilzenie roli wielka zwracają uwagę. Opium uzyskuje się zaraz po opadnięciu kwiatu. Wieczorami wychodzą wtedy robotnicy gromadnie na pola i krzywymi nozami zarzynają w rozmaitych kierunkach zielone makówki. Na noc wracają do domu, a nazajutrz rano znachodzą już, że wszystkie wiećcia makówek wypuściły sok, który z początku płynny i biały jak mleko twardnieje potem pod skwarem promieni słonecznych w brunatną gumową masę. Te masę dopiero zeskrubują nozami, i powta-

rzają z dnia na dzień takie samo postępowanie, pokud nie wyczerpie się cały zapas soku makówki. Mniejszej lub większej obfitości plon zawarł nie tylko od samej zręczności robotników, ale także od stanu powietrza tak podczas zasiewu maku, jakoteż podczas zbioru opium.

Uzyskane opium suszą bądź bez wszelkich dalszych zachodów, bądź tłuką je w moździerzu lub innem podobnem naczyniu, az zmieni się w nawpół płynną masę, która potem prędko zasycha w cieniu. Gdyby używano opium na same tylko środki lekarskie, nie słyszelibyśmy pewnie o żadnych wojnach opiumowych w państwie niebieskiem, bo przy niezwykłej mocy tego środka lekarskiego wystarczałby niewielki zasób do wszelkich przyrządów aptecznych.

Z maku uzyskuje się *Morphia*, *Narkotin*, *codeia*, *Mekonin* i inne ważne w sztuce lekarskiej substancje. Makowi zawdzięczają nadto główne swe przymioty i własności *laudanum*, *spiritus makowy* i mnóstwo środków tajnych, znanych pod rozmaitemi napisami jak np. *elixiry*, *krople*, *likiery* i tp. Ale właściwi chorzy bardzo mało używają tej substancji, rozchodzi się ona pomiędzy ludzi silnych i zdrowych, dla których opium nie jest potrzebą ale zbytkiem.

Kto sam nie zażywał opium, aby sprawić przyjemność zmysłom, nie może dokładnie wyobrazić sobie skutków, jakie wywiera. Chcąc zaś dowiedzieć się czegoś bliżej, musi poprzesztawać na wykładach ksiąg medycznych

i opowiadaniach tych, co sami kurzą lub zazywają opium.

Ci, co zbierają opium, mają zwyczajnie cerę bladą i od pory do pory lekkiemu ulegają drzeniu, zaś wapory z rozgrzanego opium, jeśli rozejdą się po pokoju, wywołują rodzaj otręwienia u ludzi i pomniejszych zwierząt. Opium działa na nerwy wnet rozdrażniając wnet łagodząc, jak do ilości, jaką się zazyło, i w stosunku do przyzwyczajenia i stanu nerwowego tego, co zazywa.

Pereira utrzymuje że jeden gran opium wywiera na ludzi nieprzyzwyczajonych do niego wpływ rozdrażniający: w takim razie rozjaśnia się umysł, myśli szybszym rozwijają się biegiem, cały system nerwowy przenika jakieś nie do opisanie uczucie przyjemności a większa niż zazwyczaj zdradza się w nim rzeźwość. Po tem rozdrażnieniu następuje zaraz ubytek siły muskularnej i pewna wrażliwość na wszystkie przedmioty zewnętrzne. Człowiek radby wypoczął, nie czuje głodu ale za to tem silniejsze odzywa się w nim pragnienie. Niebawem jednak wzmaga się pożądlivość za tem, co podsyca imaginacye. Lecz pierwsze przyjemne uczucie nie wróci, chyba za zwiększoną dozą. Zazywszy pierwotnie gran, potrzeba po raz drugi brać już więcej niż gran. Gdy tym sposobem dojdzie się do dwóch lub trzech granów nastaje po chwili rozdrażnienia stan przykrewnej ościeżności. Pulsa wzobierają i biją wnet szybko, wnet słabo i zwolni, skóra staje się gorącą, język i podniebienie wysycha, ginie apetyt a wzmaga się pragnienie, a nadto jeszcze dojmują nudności, słabną muskuly, ubywa władzy organom czucia, tępieje umysł, zacierają się pożądlivości: jednym słowem zakrótką jest przyjemność w porównaniu z następnymi cierpieniami. Cztery grany zaszkodziłyby nieprzyzwyczajonemu do opium człowiekowi, stanowią jednak mierną tylko dozę dla tych, co włożyli się już kurzyć i zazywać tę szczególną substancję. Nie mogąc według koraau pić wina, zazywają Turcy opium, aby podrażnić zmysły. Zaczynają pierwotnie od pół granu, ale pociąg do tego środka irytacyjnego zapędza ich niebawem tak daleko, że przyzwyczajawszy się raz do niego, potrzebują dziennie dwie drachmy lub więcej nawet.

Dr. Oppenheim opowiada o Turkach, którzy zazywają opium w kształcie pigulek: „Skutek opium objawia się w jednej lub dwóch

godzinach po zazyciu i trwa cztery do sześciu godzin, jak do połkniętej ilości i natury tego, co zazywa. U ludzi przyzwyczajonych do opium zdradza wysoki stopień rzeźwości, którą Theriacy (tj. zjadacze opiumu) poczytują za szczyt szczęścia. Właściwego Theriaka można na pierwsze rzut oka poznać z powierzchowności. Niezwyczajna chudość, zwiędła wyżółkła cera twarzy, aż w istoty kabłak wygięty aieraz pacierz i szklanne, głęboko zapadłe oczy, zdradzają go na pierwsze wejście. Chory taki nie może trawić, je nie słychanie mało i traci wszelkie siły żywotne i umysłowe.“

Tak silny pociąg ludów wschodnich do zazywania i kurzenia opium wyświeca wszystkie dawniejsze i obecne kroki wschodnio-indyjskiej kompanii co do uprawy maku. Właśnie przed dziesięć laty udali się pp. Watson i Wheeler, dwaj urzędnicy wschodnio-indyjskiej kompanii, do rady w Kalkucie, przedstawiając, że uzyskiwane w Indyach opium mogłoby się stać źródłem nowych dochodów. Dotychczas nie kupowały Chiny obcego opium, prócz małej ilości z Indyi i Turcyi, którą portugalskie zawoziły okręta. Teraz zaś uderzyło Anglików, że Indye mogą na wyższą stopę otworzyć handel tym tak poszukiwanym na wschodzie artykułem. Z początku przypadały wszystkie ztąd zyski kilku urzędnikom wschodnio-indyjskiej kompanii, ale po niewielu latach ujęła im kompania monopol, otwierając z niego dla siebie nowe źródła dochodów. Z początku zostawała nowa ta gałąź przemysłu pod zarządem „bióra dochodów“, ale z końcem stolecia przeszła pod nadzór „bióra handlowego“.

W pierwszych latach bieżącego stolecia usunęła kompania system pośredników czyli tak zwany *Contractor-System*. Ustanawiając swych bezpośrednich agentów, ograniczyła uprawę maku na pewne tylko okręgi przyzdecyji bengalskiej. Urządzenie to trwało aż po dzień dzisiejszy, doznając wprawdzie niejakich modyfikacyi w szczegółach, ale niezmiennie co do głównej zasady. Benares, Patna i Malwa sąto główne prowincye, gdzie kwitnie uprawa maku. W inych stronach nie woloo zasiewać maku, chyba że właściciel obowiąże się po oznaczonych z góry cenach dostawić kompanii wszystek sok z makówek. Cena soku, obliczona przeciętnie na 9 pen. za funt, może zachęcić wieśniaków do uprawy maku. Kompania przyjmuje każdą

ilość soku. Rola pod mak musi być co roku wyznaczona i ograniczona na nowo, aby przeszkodzić sporom pomiędzy pojedynczymi wieśniakami, którzy zajmują się uprawą. Kiedy już mak dojrzewa, objeżdża przed samym zbiorem opium agent kompanii, *Gomastak*, cały swój okrąg, i oblicza spodziewany plou każdego zasianego obszaru. Następnie umawia się z wieśniakiem, *reyotem*, aby całą

obliczoną naprzód ilość z wszelką przewyżką, jakaby się okazała, odstawił na rachunek kompanii po oznaczonej z góry cenie. Jeśliby odstawiona później ilość opium nie wyrównywała oszacowaniu, a zachodziło podejrzenie, że *reyot* zatrzymał pewną część dla siebie, to w takim razie zapozywa go agent sądownie i zmusza do wynagrodzenia uszczerbku.

(d. n.)

Grudniowy zeszyt Dodatku do Czasu zamknął trzeci rok istnienia tego pisma, które wychodzić będzie i w roku bieżącym w tej samej co dotychczas formie. Ostatni poszyt zeszloroczny zaczyna się ciekawym artykułem historycznym. Jestto przetłumaczone przez Władysława Kulczyckiego Sprawozdanie ze stanu królestwa polskiego, złożone Piusowi V., Papieżowi, przez xiędza Juliusza z Ruggiero, nuncjusza apostolskiego na dworze Króla Zygmunta Augusta, za swoim powrotem z Polski r. 1568. Rękopis tego dokumentu znajdował się w duplikacie w florenckiej bibliotece wielkoksiażecej *la Magliabechiana*. Zawarte w nim wiadomości o ówczesnym politycznym stanie Polski, o jej ustawach, instytucjach i urządzeniach, o właściwościach ziemi itp. nie mogą wprawdzie przystąpić się wiele polskim badaczom dziejów, zawsze jednak z wielu względów zasługują na uwagę. — Drugi z kolei artykuł nosi napis Gerwinus i historia dziewiętnastego wieku przez Michała Słowczewskiego. Jużto drugi tej samej nazwy artykuł w Dodatku do Czasu: autor snuje w nim dalszy ciąg uwag, na jakie naprowadziły go historyczne prace Gerwina. Obecnie rozbiera „warunki rodzinne w naszym czasie i ich stosunkach do wolności“. — Po artykule p. Słowczewskiego następuje: Kilka uwag z powodu najnowszych dzieł, traktujących o systemie Lawa, przez Pawła Bielskiego. Dalej idzie K. Wł. Wojcieckiego artykuł Adam Mickiewicz. Autor podaje w nim kilka nieznanych szczegółów z życia wielkiego poety, zaczerpniętych głównie z opowiadania i jednego przydatniejszego listu A. E. Odyńca tudzież z dwóch listów Mickiewicza do Tomasza Zana. Rubrykę przeznaczoną poezji zapełnia Juliusza Przyjemskiego przekład wierszu Tomasza Moore *To Ladies eyes*. Miasto powieści idzie dalszy ciąg autobiografii Padyśzacha Azad Becht, przełożonej z perskiego przez Alexandra Chodźkę pod napisem Padyśzach i czterech derwiszów. W zwyczajnym przeglądzie piśmiennictwa kończy p. Lucyan Siemiński zaczęty w poprzednim zeszycie rozbiór Barbary Radziwiłłówny A. E. Odyńca. W przeglądzie politycznym rozbiera p. Maurycy Mann pod napisem Trzeci obieg błędnego koła ważniejsze wypadki polityczne z ubiegłego roku. — Kronika z Krakowa poświęca krótkie wspomnienie trzeciemu zakończonemu rocznikowi Dodatku, i utyskuje słusznie na obojętność, z jaką ciągle jeszcze musi walczyć u nas wszelki ruch umysłowy. — Korrespondent poznanski zdaje sprawę z położenia W. Księstwa w ubiegłym roku tak pod względem stosunków socyalnych jakoteż i ruchu umysłowego, a w końcu występuje w obronie Pamiętników Kajetana Koźmiana przeciw lwowskiej recenzji Władysława Zawadzkiego. Korrespondent berliński opisuje wystawę obrazów reli-

gijnych w transparentach z towarzyszeniem śpiewów kościelnych, jaką co roku w czasie Bożego narodzenia urządzają miejscowi artyści w akademii sztuk pięknych. — Korrespondencya z Paryża zdaje sprawę z kilku nowości literackich, mianowicie zaś rozpisuje się o dziele Micheleta *L'amour*, i łacińskich wierszach p. Mery, i przytacza dosłownie głosny z dzienników list marszałka Vaillant do pewnego kowala z tem samym nazwiskiem, który rad się był przyznać do jego pokrewieństwa. Korrespondent londyński kilka różnorodnych dotyka kwestyi. Pisze obszernie o chowie bydła w Anglii, o handlu opium z Chinami a w końcu poświęca krótkie wspomnienie poecie Robertowi Burns, a to z powodu zbliżającej się setnej rocznicy jego urodzin. Korrespondent z Rzymu opisuje dwa różne rodzaje zwyczajnych we Włoszech wiatrów tj. *sirocca* i *tramontany* a w końcu zatrzymuje się dłużej nad operą w Rzymie. Gazetka literacka prócz przedrukowanych z Biblioteki Warszawskiej wiadomości literackich nie donosi nic ważniejszego z dziedziny literatury. Cały zeszyt zamyka „Spis alfabetyczny przedmiotów zawartych w tomie IX, X, XI, XII Dodatku do Czasu“.

— W Paryżu pojawiło się temi czasy kilka ważnych dzieł na polu historyi naturalnej. Professor Henryk Lecqz ogłosił w dziewięciu tomach dzieło botaniczne pod napisem: *Etude sur la geographie botanique de l'Europe et en particulier sur la vegetation du plateau central de la France*. Jestto owoc ogromnej pracy, której autor całe życie poświęcił. W przedmiocie botaniki europejskiej trzymał się głównie Humboldta, roślinność zaś francuska badał sam i opisał tak gruntownie, że wszyscy francuscy naturalisci będą musieli nadal opierać się na jego powadze. Jednocześnie wyszło dzieło botaniczne doktora Lazin: *Traité des plantes medecinales indigenes*. Książka ta napisana na konkurs towarzystwa medycznego w Marsylii, wylicza wszystkie zioła lekarskie rosnące we Francji, opisując zarazem i skutki każdego. Autor twierdzi, że każdy kraj posiada zioła potrzebne do leczenia zwyczajnych w nim chorób, że zamiast sprowadzać kosztowne leki zdala, należałoby raczej pilnie obejrzeć się koło siebie, poszukać w ogrodzie, na łące lub w lesie ojczystym, a tam niechybnie znajdzie się lekarstwo zasiane bożą ręką na ukojenie bólu. Chodzi tylko o to, aby człowiek umiał znaleźć i użyć tego, co mu potrzeba w tem lub owem cierpieniu. Niemniej cennem dziełem w dziedzinie historyi naturalnej, jest praca pana Lereboullet, dyrektora muzeum zoologicznego w Strasburgu: *Zoologie du jeune age ou l'histoire naturelle des Animaux, écrite pour la jeunesse*. Książka ta napisana w sposób bardzo zajmujący i przystępny, ozdobiona mnóstwem wizerunków zwierzęcych, odpowiada wybornie swemu założeniu.